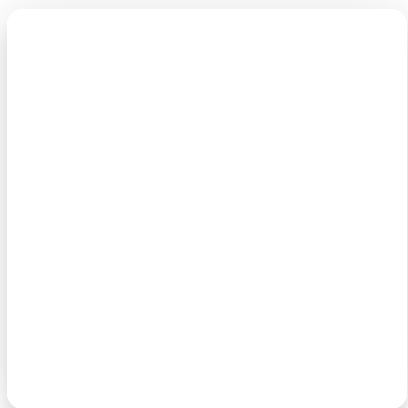


## [CAŁY WYKŁAD]: George Weigel: „Rewizja watykańskiej Ostpolitik: dyplomacja w wydaniu świętego”

Święty Jan Paweł II zawsze słusznie podkreślał, że nie jest ani dyplomata, ani politykiem. Był on natomiast pasterzem, który w ramach sprawowania swych duszpasterskich obowiązków miał do przekazania światu władzy politycznej określone prawdy - mówił prof. George Weigel w wykładzie wygłoszonym w ramach cyklu „JP II Lectures”, organizowanego przez Instytut Kultury św. Jana Pawła II na rzymskim Angelicum.



[ENG] JP2 Lectures // George

Preview May 24 · Podcasty Teologii Politycznej

Save on Spotify

W ciągu ostatnich pięciu lat katolicy oraz życzliwi obserwatorzy kościelnej sytuacji na świecie nieraz byli zdumieni – a czasem wręcz głęboko zaniepokojeni – watykańskimi ustępstwami na rzecz Chińskiej Republiki Ludowej, pozwalającymi Komunistycznej Partii Chin

odgrywać istotną rolę w procesie mianowania katolickich biskupów na terenie ChRL. Ustępstwa te są czynione na rzecz ustroju, którego totalitarny charakter uwidocznia się choćby w dążeniu do „sinizacji” wszystkich religii, a zatem do podporządkowania ich jednopartyjnemu państwu; w sposobie radzenia sobie z pandemią Covid-19 (którą Chiny prawdopodobnie zapoczątkowały, a z pewnością nasiliły); w systematycznym naruszaniu zagwarantowanych traktatami wolności obywatelskich w Hong Kongu; a także w ludobójstwie muzułmańskich Ujgurów. W tym kontekście rodzi się szereg istotnych pytań:

JP2 Lectures/George Weigel: Reconsidering Vatican Ostpoli...



Dlaczego Watykan miałby wierzyć w skuteczność jakichkolwiek porozumień, których sygnatariuszem jest państwo totalitarne, wzięwszy pod uwagę jego doświadczenia z Włochami Mussoliniego oraz Trzecią Rzeszą Hitlera, skoro oba te kraje otwarcie ignorowały zapisy konkordatów podpisanych przez siebie ze Stolicą Świętą[1]?

Dlaczego lekceważy się lub ignoruje pochodzące z samych Chin ostrzeżenia co do negatywnych skutków obecnego zbliżenia między Watykanem i ChRL dla chińskich katolików, którzy wielkim kosztem pozostają lojalni względem Rzymu?

Dlaczego w tej kwestii Kościół miałby łamać własne prawo kanoniczne (zgodnie z którym „nie udziela się [...] władzom państwowym żadnych uprawnień i przywilejów dotyczących wyboru, nominacji, prezentowania lub wyznaczania biskupów”[2])?

I jaka motywacja stoi za upartym dążeniem zawodowych dyplomatów watykańskich do nawiązania pełnych relacji dyplomatycznych na poziomie ambasadorskim pomiędzy Stolicą Apostolską a ChRL?

By znaleźć odpowiedzi na te pytania, konieczne jest sięgnięcie wstecz: najpierw do roku 1870, następnie do roku 1929, a wreszcie do roku 1962.

W 1870 roku, kiedy to siły *Risorgimento* zajęły Rzym i uczyniły go stolicą zjednoczonych Włoch, zniknęły pozostałości Państwa Kościelnego, zaś papież Pius IX schronił się za Murem Leoniańskim, określając samego siebie mianem „więźnia Watykanu”. Choć Stolica Święta zachowała swą międzynarodową osobowość prawną i nadal mogła wysyłać oraz przyjmować przedstawicieli dyplomatycznych, trzech następców Piusa IX na próżno próbowało doprowadzić do takiego porozumienia z nowym państwem włoskim, które zagwarantowałyby papieżowi niezależność od wszelkich sił doczesnych. Cel ten został osiągnięty przez papieża Piusa XI w 1929 roku na mocy Traktatów laterańskich, ustanawiających „Państwo Miasto Watykan”, gwarantujących jego suwerenność oraz przyznających temu nowemu mikropaństwu całkowitą kontrolę nad kilkoma eksterytorialnymi posiadłościami.

Lecz wydaje się, że wielu dyplomatów Stolicy Apostolskiej nie zrozumiało tego, jakie były pełne konsekwencje Traktatów laterańskich. Ci zawodowcy od spraw zagranicznych nadal sądzili, że nowa Stolica Apostolska/Watykan pozostaje w swej istocie odpowiednikiem dawnej Stolicy Apostolskiej/Państwa Kościelnego: trzecioliigowej siły europejskiej, która jednak była w stanie sporadycznie odgrywać pewną dyplomatyczną rolę. Zaś w miarę jak Włochy, mimo energicznego rozwoju gospodarczego, traciły na znaczeniu w światowej polityce, dla włoskich dyplomatów papieskich czymś naturalnym było dążenie do zapewnienia „Rzymowi” jakiegoś istotnego miejsca na globalnej scenie.

Zaś później nastął październik 1962 roku.

Jak dotąd niewystarczająco zwracano uwagę na fakt, że rozpoczęcie Soboru Watykańskiego II, stanowiącego najważniejsze wydarzenie w historii katolicyzmu od rozmaitych reformacji XVI wieku, ściśle zbiegło się w czasie z kryzysem kubańskim. Papież Jan XXIII oraz watykańska służba dyplomatyczna byli na tyle wstrząśnięci geopolityczną traumą związaną z tym, że świat znalazł się na krawędzi wojny nuklearnej, iż doprowadziło to do głębokiego przeformułowania watykańskiej polityki względem europejskich krajów komunistycznych. To nowe stanowisko stało się znane jako Ostpolitik, zaś jego najważniejszym przedstawicielem stał się wysoce szanowany dyplomata watykański, arcybiskup Agostino Casaroli[3].

Prowadzona przez Casarolego Ostpolitik, realizowana za pontyfikatu papieża Pawła VI (1963–1978), miała na celu wypracowanie dla Kościoła katolickiego za żelazną kurtyną czegoś, co Casaroli określał mianem *modus non moriendi*, czyli „sposobu, aby nie umrzeć”. To zaś oznaczało konieczność dojścia do porozumienia z komunistycznymi reżimami w sprawie mianowania biskupów. By móc wyznaczać biskupów – mających prawo wyświęcać księży, w ten sposób podtrzymując sakramentalne życie Kościoła w ramach ustrojów ateistycznych – Watykan odstąpił od antykomunistycznej retoryki (właściwej jego publicznej dyplomacji w latach pięćdziesiątych), pozbawił stanowisk kilku wyższych hierarchów niezgadających się na jakiegokolwiek ustępstwa względem władz komunistycznych, odwołał znajdujących się na wygnaniu przywódców katolickich (takich jak ukraiński kardynał Josyf Slipyj) od pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych, oraz radził tym katolickim duchownym i świeckim, którzy za żelazną kurtyną działali w podziemiu, by zakończyli, a przynajmniej ograniczyli opór względem lokalnych reżimów komunistycznych[4]. Wśród założeń stojących za tak zdecydowaną przemianą obranej przez

Stolicę Apostolską strategii i taktyki dyplomatycznej było przekonanie, że ostra antykomunistyczna retoryka Piusa XI oraz ekskomunikacja katolików współpracujących z komunistycznymi partiami lub ustrojami, dokonana przez Piusa XII w 1949 roku, po części odpowiadały za prześladowania doznawane przez Kościół z rąk komunistów. Wysunięto teorię, że jeśli Watykan okaże się bardziej ustępliwy (popularnym słowem stał się „dialog”), jego łagodność zostanie odwzajemniona[5].

Tak się jednak nie stało. Z obiektywnego punktu widzenia prowadzona przez Casarolego Ostpolitik była porażką, która w niektórych przypadkach wręcz pogorszyła sytuację Kościoła.

W Rzymie doprowadziła ona do dogłębnej infiltracji Watykanu przez służby wywiadowcze bloku komunistycznego. To fiasko kontrwywiadu Stolicy Apostolskiej, dobrze poświadczane w źródłach, przyniosło szereg niefortunnych skutków. Na przykład jeszcze bardziej osłabiło ono pozycję odpowiedzialnych za Ostpolitik dyplomatów w relacjach z ich komunistycznymi odpowiednikami, bowiem przedstawiciele Układu Warszawskiego często z wyprzedzeniem znali negocjacyjne stanowisko Watykanu dzięki staraniom swych „wtyczek” i informatorów, dobrze ulokowanych w Kurii Rzymskiej oraz innych instytucjach[6].

W tych krajach, które miały skorzystać na Ostpolitik, prowadzona przez arcybiskupa Casarolego wahadłowa dyplomacja nie przyniosła żadnej znaczącej poprawy, a w niektórych przypadkach doprowadziła nawet do dalszego pogorszenia położenia Kościoła. Na Węgrzech hierarchia katolicka znalazła się pod pełną kontrolą państwa, czyli de facto węgierskiej partii komunistycznej[7]. Represje nasiliły się w ówczesnej

Czechosłowacji, gdzie sprzyjające reżimowi pseudo-katolickie organizacje cieszyły się wpływami w sferze publicznej, podczas gdy działający w podziemiu biskupi i księża pracowali jako odźwierni, pomywacze i konserwatorzy wind, nocami odprawiając sekretne nabożeństwa[8]. Ostpolitik w żaden sposób nie polepszyła sytuacji katolików w ZSRR: Ukraiński Kościół Grekokatolicki pozostał największą na świecie nielegalną wspólnotą religijną, nieustępliwie walcząc o swe przetrwanie w podziemiu za pośrednictwem tajnych instytucji, zaś na Litwie katolicki liderzy opozycyjni trafiali z ciężkimi wyrokami do łagrów[9].

Ostpolitik, niezależnie od stojących za nią dobrych intencji, okazała się porażką, ponieważ polityka ustępstw względem komunistycznych reżimów nigdy nie jest skuteczna.

Jednak w Polsce Ostpolitik nie miała żadnych poważnych konsekwencji. W tym kraju zręczny prymas, kard. Stefan Wyszyński, oraz charyzmatyczny arcybiskup krakowski, kard.

Karol Wojtyła, uprzejmie rozmawiali z przybywającymi do nich z wizytą watykańskimi dyplomatami – zaś następnie powracali do umacniania najbardziej żywotnej wspólnoty katolickiej w radzieckiej strefie wpływów[10]. Kiedy w 1978 roku Wojtyła został wybrany na papieża, położono kres jednemu z filarów prowadzonej przez Casarolego Ostpolitik, bowiem Jan Paweł II otwarcie prowadził kampanię na rzecz praw człowieka, która przyczyniła się do przemiany sumień, nadającej kształt rewolucji 1989 roku oraz samowyzwoleniu Europy Środkowo-Wschodniej spod komunizmu[11].

Z tego wszystkiego należy wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze Ostpolitik, niezależnie od stojących za nią dobrych intencji, okazała się porażką, ponieważ polityka ustępstw względem komunistycznych reżimów nigdy nie jest skuteczna. Jest tak zaś ze względu na sam charakter tych reżimów oraz ich pełne determinacji dążenie do tego, co zostało określone przez polską Służbę Bezpieczeństwa mianem „dezintegracji” Kościoła katolickiego. Po drugie jedyną realną siłą, jaką w świecie nowoczesnym i postnowoczesnym dysponuje Stolica Apostolska i papież, jest autorytet moralny – zaś z tego moralnego autorytetu, stanowiącego rodzaj *soft power*, można skutecznie korzystać.

Wniosków tych jednak nie wyciągnęli następcy Agostino Casarolego, spośród których wielu do dziś pozostaje wpływowymi postaciami watykańskiej dyplomacji. Tak więc na rzymskiej Papieskiej Akademii Kościelnej Ostpolitik wciąż jest przedstawiana przyszłym watykańskim dyplomatom jako wzór sukcesu. Wydaje się też, że nie doszło do żadnego intelektualnego rozrachunku, jaki uwzględniałby liczne świadectwa dowodzące, że prowadzona przez Casarolego polityka poniosła porażkę na każdym poziomie działalności Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Ta niechęć do przeanalizowania wniosków płynących z niepowodzeń z lat siedemdziesiątych trwa do dzisiaj. Poważnie osłabiła ona moralny autorytet Watykanu i Kościoła katolickiego na arenie światowej, na której Stolica Apostolska w coraz większym stopniu jest postrzegana jako po prostu kolejna międzynarodowa organizacja pozarządowa.

W ciągu ostatnich dziewięciu lat Stolica Apostolska na nowo sięgnęła po metody właściwe realizowanej przez Casarolego Ostpolitik, próbując rozpocząć „dialog” z Baszszarem al-Asadem, Nicolásem Maduro, Danielem Ortegą i Rosario Murillo, z następcami Fidela Castro na Kubie, zaś obecnie również z Władimirem Putinem i jego cerkiewnym wspólnikiem Cyrylem, patriarchą moskiewskim i całej Rusi.

Jednocześnie przełomowe dokonania Jana Pawła II oraz jego charyzmatyczne przywództwo moralne są albo błędnie uznawane za owoc Ostpolitik Casarolego, albo ignorowane przez wysokich rangą dyplomatów kościelnych (albo i jedno, i drugie). W ostatnim czasie powrót do propagowanego przez Casarolego podejścia powoduje poczucie opuszczenia wśród ukraińskich katolików, którzy dostrzegają i opłakują złudny charakter deklarowanego przez watykańską dyplomację zamiaru ustawienia się w roli pośrednika pomiędzy Ukrainą i Rosją.

Pomimo – a może z powodu – tej niechęci do rozliczenia porażek dawnej Ostpolitik oraz niepowodzeń wynikających z powrotu do właściwego Casarolem podejścia w kwestii Syrii, Wenezueli, Nikaragui, Kuby, Chin, Rosji i innych krajów, wciąż możemy się wiele nauczyć dzięki analizie dyplomacji prowadzonej przez Jana Pawła II.

Oczywiście Kościół, kanonizując papieża-Polaka, nie miał zamiaru czynić z niego wzoru męża stanu, za który przyszłe pokolenia badaczy i przywódców politycznych mogą uznać choćby George’a C. Marshalla czy Alcide’a de Gasperiego. Mimo to właściwy Janowi Pawłowi II sposób heroicznego wykazywania się najważniejszą w dyplomacji cnotą –

mianowicie roztropnością – jest niezwykle pouczający dla tych, którzy obecnie starają się promować w światowej polityce pokój oparty na bezpieczeństwie, wolności i porządku[12].

Święty Jan Paweł II zawsze słusznie podkreślał, że nie jest ani dyplomata, ani politykiem. Był on natomiast pasterzem, który w ramach sprawowania swych duszpasterskich obowiązków miał do przekazania światu władzy politycznej określone prawdy. Dlaczego? Bowiem dotyczyły one rzeczy wiążących się z występowaniem przez Kościół w obronie człowieczej godności, której ochrona nadaje sprawowaniu władzy politycznej coś, co Arystoteles określił mianem „doskonałości” właściwej tej sferze ludzkiej działalności, a co Sobór Watykański II uznał za jeden z jej fundamentalnych celów moralnych[13]. Jednak ten pochodzący z Polski pasterz, niechęć przebierać się w szaty polityka czy dyplomaty i decydujący się zamiast tego na odgrywanie roli moralnego świadka, okazał się papieżem, którego pontyfikat miał najbardziej doniosłe konsekwencje polityczne od wieków – papieżem, którego działania, inspirowane Ewangelią, zmieniły historię i wywarły głęboki wpływ na przyszłość. Charakterystyczny dlań sposób uprawiania dyplomacji odcisnął ślady na całym świecie: w Europie Środkowej oraz Europie Wschodniej, które pomógł wyzwolić z komunizmu; w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce, gdzie ludzie ukształtowani przez jego doktrynę społeczną starają się zaszczepiać w sferze politycznej i gospodarczej „wolność do doskonałości”; w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie Zachodniej, gdzie jego żarliwa obrona wolności religijnej jako pierwszego prawa człowieka zyskała nową – i być może nieoczekiwaną – wagę w postnowoczesnych społeczeństwach, zagrożonych czymś, co kard. Joseph Ratzinger określił w kwietniu 2005 roku mianem „dyktatury relatywizmu”[14].

Pochodzący z Polski pasterz, niechcący przebierać się w szaty polityka czy dyplomaty i decydujący się zamiast tego na odgrywanie roli moralnego świadka, okazał się papieżem, którego pontyfikat miał najbardziej doniosłe konsekwencje polityczne od wieków.

Powinności właściwe papieżowi nie są identyczne z tymi właściwymi prezydentom, premierom i dyplomatom. Papieże, inaczej niż kiedyś, nie dysponują już hard power w postaci armii; demokratyczni przywódcy,

obarczeni zadaniem obrony dobra wspólnego, muszą w sposób odmienny niż papieże uwzględniać interesy ludzi, których reprezentują i którym służą. To wszystko oznacza, że papieże i funkcjonariusze publiczni posługują się w sferze polityki międzynarodowej różnymi zestawami narzędzi. Mimo to w obecnym momencie, kiedy to sytuacja wydaje się wymykać spod kontroli, a Zachód z trudem próbuje odgrywać swą rolę gwaranta przyzwoitości i porządku w światowej polityce, warto zastanowić się nad tym, czego mężowie stanu występujący w obronie wolności i praw człowieka – zwłaszcza w konfrontacji z państwami-agresorami, dla których te wartości nie mają żadnego znaczenia – mogą nauczyć się na przykładzie charakterystycznego sposobu uprawiania globalnej polityki, właściwego świętemu, który wywarł realny wpływ na to, co eksperci lubią określać mianem „prawdziwego świata”.

Nasuwa się siedem takich lekcji.

## *Lekcja pierwsza: Najważniejsza jest kultura.*

Jan Paweł II w swej dyplomacji odrzucał te błędne przekonania, wskutek przyjęcia których polityczna nowoczesność stała się prawdziwą rzeźnią. Odrzucał błąd jakobinizmu, który zrodził się w 1789 roku i zgodnie z którym dzieje są napędzane przez politykę, rozumianą jako dążenie do zdobywania władzy – gdzie władzę uznaje się za zdolność narzucania swej woli innym. Odrzucał również błąd marksizmu, głoszący, że „historia” stanowi zaledwie produkt uboczny naszego korzystania ze środków produkcji. Odrzucał także błąd liberalizmu, według którego wystarczy, by społeczeństwo należycie ustawiło „maszynierię” demokracji i wolnej gospodarki, a te mechanizmy będą już działać samodzielnie[15].

Natomiast Jan Paweł II podkreślał – czerpiąc w tym z katolickiej oraz polskiej tradycji – że kultura była, jest i zawsze pozostanie najbardziej dynamiczną siłą w dziejach, i to w wymiarze zarówno pozytywnym (w tym sensie, że buduje ona i podtrzymuje wolne społeczeństwa), jak i niejako defensywnym (w tym sensie, że pomaga opierać się tyranii). Ponadto papież-Polak zdawał sobie sprawę z faktu, że w samym centrum kultury leży kult czy też religia: to, w co ludzie wierzą oraz co kochają i czczą; to, w imię czego są w stanie postawić na szali życie swoje i swoich dzieci.

To podejście do historii i sposobu uprawiania dyplomacji, stawiające na pierwszym miejscu kulturę, w pełni uwidocznilo się w trakcie mającej epokowe znaczenie pierwszej pielgrzymki do Polski: dziewięciu dni w czerwcu 1979 roku, które zmieniły dzieje XX wieku. Znane jako

„Dziewięć Dni Jana Pawła II”, niekiedy są one opisywane jako moment narodowego katharsis i rzeczywiście jest w tym wiele racji: triumfalny powrót polskiego papieża do ojczyzny dał początek procesowi uzdrawiania nagromadzonych frustracji, smutków i złości, rozbudzonych przez potworne wydarzenia, które spotkały Polskę na przestrzeni wcześniejszych dwóch stuleci – jej rozpad pod koniec XVIII wieku, jej zniszczenie przez nazistów oraz jej zbezczeszczenie przez komunistów. Jednak podczas Dziewięciu Dni dokonało się coś więcej niż samo katharsis. Doszło wówczas do transformacji: do ożywienia kultury na nowo w ramach rewolucji sumienia, rozbudzonej przez wezwania skierowane przez Jana Pawła II do ludzi tak dobrze mu znanych – „Nie jesteście tacy, jak oni wam mówią. Odzyskajcie to, kim naprawdę jesteście, przyjmijcie prawdę o swych dziejach i swojej kulturze, a zyskacie takie narzędzia oporu, z jakimi totalitaryzm nie będzie w stanie wygrać”[16]. (Na marginesie można dodać, że z podobną dynamiką mieliśmy do czynienia na Ukrainie w trakcie Rewolucji Godności w latach 2013–2014, której skutki zdumiewają świat również podczas obecnej rosyjskiej inwazji, jaka trwa od 24 lutego).

Dziewięć Dni Jana Pawła II z czerwca 1979 stanowiły prawdopodobnie najbardziej doniosłą pod względem politycznym interwencję papieską w sprawy światowe od czasów pełnego średniowiecza. A jednak podczas tych Dziewięciu Dni papież ani razu nie wspomniał o polityce czy ekonomii; nie wchodził on również w żadne negocjacje z władzami państwowymi, które zasadniczo ignorował poza krótkimi, oficjalnymi ceremoniami przybycia do Warszawy w dniu 2 czerwca oraz wylotu z Krakowa w dniu 10 czerwca. Zamiast tego Jan Paweł II głosił prawdę o polskich dziejach, kulturze i narodowym samorozumieniu, ujmując to jedno, wielkie zagadnienie na szereg rozmaitych sposobów. Przywracając ludziom prawdę o nich samych, pomógł im wykuć

narzędzia wyzwolenia, mające w swej istocie charakter moralny i kulturowy. Narzędzia te – wykorzystywane potem podczas dekady trudnych zmaganiań, które zaowocowały triumfem Rewolucji 1989 roku – pozwoliły dać najbardziej wymowną odpowiedź na cyniczne pytanie Stalina: „Papież? Ile on ma dywizji?”.

***Lekcja druga: Idee mają znaczenie, z dobrymi i złymi tego skutkami.***

Wątpię, by Jan Paweł II kiedykolwiek czytał prace Johna Maynarda Keynesa, ale z pewnością w pełni zdawał sobie sprawę z prawdziwości tego, o czym pisał ten brytyjski ekonomista: „Idee (...), bez względu na to, czy są słuszne, czy błędne, mają większą siłę, niż się powszechnie przypuszcza. W rzeczywistości to one właśnie rządzą światem. Praktycy, przekonani, że nie podlegają żadnym wpływom intelektualnym, są zazwyczaj niewolnikami idei jakiegoś dawno zmarłego ekonomisty. Szaleni władcy, na których spłynęło objawienie, czerpią swoje maniackie pomysły od jakiegoś teoretyzującego pisarzyny sprzed niewielu lat. (...) Prędzej czy później właśnie idee (...) stają się groźnym orężem dobrej lub złej sprawy”[17].

Jan Paweł II na podstawie osobistych, ciężkich doświadczeń dobrze wiedział, jak niebezpieczne są fałszywe idee. Żyjąc w Europie Środkowo-Wschodniej, na terenach trafnie określonych przez Timothy’ego Snydera mianem „skrwawionych ziem”, na własne oczy widział zabójcze skutki nikczemnych idei Lenina, Stalina i Hitlera, które poskutkowały śmiercią dziesiątków milionów ludzi, w tym jego przyjaciół i rówieśników[18]. Jednak dobrze znał również ożywczą moc idei szlachetnych: chodzi tu na przykład o idee chrześcijańskiej

demokracji, sformułowane przez Jacquesa Maritaina, Luigię Sturzo i Etienne Gilsona, wykorzystane później przez Konrada Adenauera, Alcide de Gasperiego i Roberta Schumana podczas odbudowy powojennej Europy. Zdaniem Jana Pawła II w obu przypadkach – mianowicie idei nikczemnych, fałszywych i niosących śmierć oraz idei dobrych, prawdziwych i uszlachetniających – kluczową rolę odgrywało to, jaką koncepcję człowieka one głosiły. Innymi słowy liczyła się antropologia, by ująć ten pochodzący z nauk społecznych termin w jego filozoficznym znaczeniu[19].

Tutaj właśnie uwidacznia się związek między Karolem Wojtyłą, polskim filozofem, a Janem Pawłem II, mężem stanu. W pierwszej dekadzie swego pontyfikatu Jan Paweł II, mąż stanu, zrozumiał, że jałtański podział Europy był czymś nie tylko złym, ale również kruchym i nietrwałym – zaś dostrzegł to, ponieważ Karol Wojtyła, polski filozof, miał świadomość tego, że stalinowskie przechwycenie władzy nad szeregiem państw w ostatnim okresie II wojny światowej dokonało się w imię fałszywej koncepcji ludzkiej osoby: wypaczonej antropologii, która w nieuchronny sposób doprowadziła do powstania łagrów, KGB i całego aparatu sowieckiej represji[20]. Zaś w ostatnich latach swego pontyfikatu Jan Paweł II, mąż stanu, wiedział, że Europie XXI wieku grozi popadnięcie w bezład – zaś rozumiał to, ponieważ Karol Wojtyła, polski filozof, trafnie zidentyfikował deficyty ateistycznego humanizmu oraz prowadzącego do uwiędnięcia duszy sekularyzmu, leżących u źródła kryzysu cywilizacyjnego morale, jaki dotknął Europę Zachodnią po zakończeniu zimnej wojny[21].

A zatem ci, którzy chcieliby wziąć przykład z Jana Pawła II, powinni traktować idee oraz wojny ideowe z równą powagą, z jaką podchodzą do wielkości produktu krajowego brutto lub do wskaźników zdolności

obronnych. Dlaczego? Bowiem te trzy rzeczy są ze sobą powiązane. Ani bogactwa, ani potęgi militarnej nie uda się w XXI wieku spożytkować w imię wolności, jeśli nie będzie po temu woli. Zaś mało prawdopodobne, by udało się wykształcić wolę przeciwstawiania się kłamstwu i propagandzie sił nieporządku – która to wola jest niezbędna do przywrócenia pewnego ładu w sprawach światowych – jeśli polityczna kultura Zachodu nadal będzie ulegać wewnętrznemu rozkładowi pod wpływem sceptycyzmu, relatywizmu i ironii, pod wpływem antropologii sprowadzającej osobę ludzką do zaledwie skupiska pragnień, oraz pod wpływem nihilizmu wyszydającego wszelkie przekonania religijne i moralne. Również pod tym względem Ukraina okazuje się przykładem, który starsze demokracje powinny poważnie rozważyć.

**Lekcja trzecia:** *Nie należy psychologizować przeciwnika.*

Jednym ze skutków podupadnięcia filozofii oraz równoległego wzrostu popularności nauk społecznych na późnonowoczesnym i postnowoczesnym Zachodzie jest rozwój psychologicznych ujęć sztuki rządzenia państwami, dokonującego się w miarę, jak teorie polityczne niestety znikają z wielu uniwersyteckich programów, a „nauka o polityce” staje się poddziedziną statystyki. W kontekście amerykańskim zjawisko to sięga okresu, gdy teorie społeczne cieszyły się uznaniem „najlepszych i najbystrzejszych” umysłów prezydentury Kennedy’ego i Johnsona: „mandarynów” przekonanych, że morska blokada Kuby w 1962 roku stanowiła formę „komunikacji”, i wyobrażających sobie, że „wysyłanie sygnałów” Wietnamowi Północnemu poprzez okresowe ataki lotnicze doprowadzi do zmiany postępowania Hồ Chí Minha[22]. Analogicznym przykładem takiej psychologizacji polityki za czasów Obamy była strategia „resetu”: najpierw w relacjach z Rosją i arabskim

światem islamu, a następnie z Kubą i Iranem. Podejście to opiera się na założeniu, że „czarne charaktery” postępują źle wskutek tego, co my robimy, a zatem jeśli zmienimy własne zachowanie, to ich postęпки będą inne i staną się bardziej poprawne, jeśli nie wręcz godne pochwały.

Jan Paweł II dobrze zdawał sobie sprawę z głupoty takiego założenia. Jako uważny badacz kondycji ludzkiej rozumiał, że „czarne charaktery” postępują źle ze względu na to, kim same są, za czym się opowiadają i do czego dążą, nie zaś pod wpływem czegokolwiek, co „my” mielibyśmy „im” zrobić. Dzięki temu papież mógł koncentrować się na konkretnych problemach – na przykład kwestii wolności religijnej i innych podstawowych praw człowieka w świecie komunistycznym – bez wplątywania się w rozważania na temat tego, czy zimnowojenny podział Europy nie był przypadkiem winą prezydenta Harry’ego Trumana. W odróżnieniu do zachodnich historyków rewizjonistycznych, Jan Paweł II miał świadomość, że Stalin, jego następcy i ich polscy naśladowcy postępowali tak, jak postępowali, wskutek tego, kim sami byli, w co wierzyli i czego chcieli, nie zaś tego, że „Wujek Joe” Stalin rzekomo miał być niepotrzebnie obrażony podczas Konferencji poczdamskiej w lipcu 1945 roku[23].

Wnioski, jakie powinniśmy w XXI wieku wyciągnąć z tej papieskiej jednoznaczności w kwestii źródeł konfliktu, narzucają się same. By podać choć jeden aktualny przykład: Władimir Putin dopuszcza się tego, co robi teraz na Ukrainie, a co wcześniej robił w Mołdawii, Gruzji, Czeczenii i innych krajach, nie pod wpływem czegokolwiek, co państwa te miałyby kiedyś uczynić jemu lub Rosji, ale ze względu na to, kim sam jest, w co wierzy i do czego dąży. A zatem te „narracje” na temat obecnej wojny na Ukrainie, które starają się „rozłożyć”

odpowiedzialność za konflikt lub opisywać go jako „wojnę domową” czy „spór między braćmi”, zniekształcają rzeczywistość, zaś przez to praktycznie uniemożliwiają wypracowanie konstruktywnych i rozsądnych rozwiązań politycznych. To samo dotyczy szyickich zwolenników totalitaryzmu, sprawujących najwyższą władzę w Teheranie. Jeśli nie uznamy, że ich dążenie do rozwoju swego potencjału nuklearnego jest nie tyle reakcją na naciski ze strony krajów sunnickich czy zachodnich (lub i jednych, i drugich), co stanowi wyraz apokaliptycznych idei i ambicji tamtejszych władz, świat pozostanie podatny na irańskie lawirowanie i grę na czas, wskutek czego będzie wzrastać prawdopodobieństwo, że Iranowi faktycznie uda się zbudować bombę atomową.

***Lekcja czwarta: Trzeba przemawiać otwarcie i zrećźnie korzystać z wszystkich kart, jakie ma się w ręku.***

Kiedy Jan Paweł II został 16 października 1978 roku wybrany na dwieście sześćdziesiąt czwartego biskupa Rzymu, watykańska dyplomacja już od dwóch dekad realizowała Ostpolitik Casarolego, w ramach której – jak już wskazano – unikano publicznego potępienia faktu łamania praw człowieka przez komunistów w imię wypracowania dyplomatycznych porozumień z państwami Układu Warszawskiego. Porozumienia te miały zagwarantować, że Kościół będzie w stanie wieść swe sakramentalne życie na własnych zasadach. Tak się jednak nie stało, zaś – jak już powiedziano – te ograniczone ugody, które udało się osiągnąć, doprowadziły do demoralizacji Kościoła w kilku krajach bloku wschodniego, w niczym nie poprawiły sytuacji katolików w państwach Układu Warszawskiego oraz Związku Radzieckim, oraz umożliwiły bardziej dogłębną infiltrację Watykanu przez komunistyczne służby wywiadowcze – który to proces rozpoczął się w

pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, lecz wciąż nie został jeszcze przyjęty do wiadomości przez watykańskie władze, mimo dowodów jednoznacznie go poświadczających.

Jan Paweł II był jednak wystarczająco przebiegły, by nie odejść całkowicie od Ostpolitik ani jej publicznie nie potępić. Zamiast tego mianował on arcybiskupa Casarolego sekretarzem stanu, nadał mu godność kardynalską i pozostawił pełną swobodę w relacjach dyplomatycznych z krajami położonymi na wschód od Łaby. Dzięki temu żaden komunistyczny przywódca nie mógł oskarżyć Kościoła o niedotrzymywanie wcześniejszych zobowiązań pod wpływem „reakcyjnego” papieża z Polski, pozostającego w zmowie z NATO (choć propaganda i kampanie dezinformacyjne, realizowane przez ZSRR i blok wschodni, usilnie starały się sprzedać na Zachodzie taki właśnie obraz sytuacji, odnosząc w tym zresztą pewne sukcesy). A zatem podczas gdy Casaroli kontynuował swe bilateralne, dyplomatyczne starania, Jan Paweł II przywrócił Kościołowi katolickiemu „głos”, występując przeciwko naruszeniom praw człowieka oraz wzywając państwa komunistyczne do dotrzymywania zobowiązań wynikających z „trzeciego koszyka” Aktu Końcowego z Helsinek z 1976 roku – zaś dokonał on tego, czyniąc z samego siebie główny głos Watykanu[24]. Raz za razem, przy coraz to nowych okazjach, papież podnosił kwestię pierwszej wolności, mianowicie wolności religijnej, zwracając na nią uwagę świata w swym przemówieniu wygłoszonym przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ w 1979 roku[25]. Dzięki tym papieskim wystąpieniom Kościół oporu za żelazną kurtyną wiedział, że ma orędownika; ci mieszkańcy Zachodu, którzy byli zaangażowani w pomoc katolickim opozycjonistom z Europy Środkowo-Wschodniej, doznawali zachęty do jeszcze bardziej intensywnej działalności; zarazem radzieckie uzasadnienia wyższości komunistycznego „modelu społecznego” były systematycznie podważane w porządku idei.

Papież-Polak wykorzystywał te same metody, starając się wspierać katolickich liderów działających na rzecz sprawiedliwości i pokoju w Ameryce Środkowej w obliczu tamtejszych marksistowskich rządów i powstań. Komunistyczny napór w tym regionie zaczął słabnąć po tym, jak podczas papieskiej mszy w Mangui w 1983 roku Jan Paweł II otwarcie wystąpił przeciwko młodzieży wznoszącej okrzyki poparcia dla Daniela Ortegi i jego towarzyszy – zaś ta sytuacja, włącznie z papieskim żądaniem, by Ortega wraz ze swą świtą uciszyli się i pozwolili Janowi Pawłowi II wygłosić kazanie, była transmitowana w całym regionie (a to dzięki umiejętnym zabiegom o. Roberto Tucciego SJ, który odpowiadał za organizację papieskich pielgrzymek). Zarazem jednak Jan Paweł II, gdy wydawało się to wskazane, był gotów odgrywać rolę cichego rozjemcy, prowadząc działania zakulisowe, podczas gdy miejscowi duchowni otwarcie potępiali niesprawiedliwość: metoda ta sprawdziła się w Argentynie, Chile i na Filipinach, gdzie papież spotykał się z lokalnymi działaczami na rzecz praw człowieka i politycznymi reformatorami (milcząco udzielając im w ten sposób błogosławieństwa), jednocześnie prywatnie starając się wyrzucić wpływ na argentyńskich wojskowych, generała Augusto Pinocheta oraz prezydenta Ferdinanda Marcosa, których przynaglał do szanowania praw człowieka oraz przywrócenia demokracji w rządzonych przez nich państwach[26].

Oto zatem lekcja płynąca dla nas współczesnych: presja moralna może być istotnym czynnikiem w polityce światowej, lecz do skutecznego wspierania praw człowieka i obrony *libertas ecclesiae* potrzeba zręczności – zręczności dyplomatycznej oraz zręczności w toczonych bitwach ideowych.

A zatem ci, którzy chcieliby wziąć przykład z Jana Pawła II, powinni traktować idee oraz wojny ideowe z równą powagą, z jaką podchodzą do wielkości produktu krajowego brutto lub do wskaźników zdolności obronnych.

*Lekcja piąta: Należy słuchać męczenników.*

Nie jest tak, że zwolennicy Ostpolitik, jaka dominowała w watykańskiej dyplomacji względem Europy

Środkowo-Wschodniej od 1963 roku do wyboru Karola Wojtyły na papieża, lekceważąco odnosili się do prześladowanych Kościołów lokalnych za żelazną kurtyną. Jednak skłaniali się oni ku postrzeganiu bezkompromisowości tych ostatnich jako przeszkody w osiągnięciu dyplomatycznego porozumienia pomiędzy Stolicą Apostolską i reżimami komunistycznymi. Zaś z punktu widzenia Ostpolitik tego typu ugoda musiała zostać osiągnięta, ponieważ jałtański podział Europy miał nie tyle stanowić tymczasową aberrację w światowej polityce, co być rzeczywistością już permanentną. Tak więc w dekadzie poprzedzającej wybór Jana Pawła II papież Paweł VI usunął kard. Josefa Berana i kard. Józsefa Mindszenty'ego z ich urzędów w Pradze i Budapeszcie oraz zachowywał dystans względem pozostającego na wygnaniu kard. Josyfa Slipyja, przywódcy Kościoła greckokatolickiego na zajętej przez Sowieców Ukrainie.

Natomiast Jan Paweł II już od dawna odmiennie interpretował sytuację męczenników-wyznawców z podziemnych Kościołów z za żelaznej kurtyny. Jego zdaniem świadectwo dawane przez tych odważnych ludzi,

żywych i umarłych, pomagało w umacnianiu kulturowego, odwołującego się do religii oporu względem komunizmu, bowiem stanowiło wyjątkowe ucieleśnienie presji moralnej, jaka mogła i powinna być wywierana na reżimy komunistyczne. A zatem Karol Wojtyła, będąc jeszcze arcybiskupem krakowskim, potajemnie wyświęcał kapłanów mających posługiwać w podziemnym Kościele w Czechosłowacji, de facto milcząco występując przeciwko watykańskiej Ostpolitik[27]. Już zasiadając na Stolicy Piotrowej zadbał o to, by świat (a zwłaszcza władze na Kremlu) dowiedział się o jego spotkaniu z ukraińskim kard. Slipyjem, przywódcą największego wówczas Kościoła podziemnego, które odbyło się miesiąc po wyborze Karola Wojtyły na papieża. Było to zarazem kilka tygodni po tym, jak Jan Paweł II przesłał swą kardynalską piuskę do ostrobramskiego sanktuarium w Wilnie w geście solidarności z kolejnym cierpiącym i dotkliwie prześladowanym Kościołem lokalnym – gest ten został odwzajemniony w ciągu kilku tygodni, kiedy to powstał litewski Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących, będący później jednym z najbardziej zawziętych orędowników praw człowieka w Związku Radzieckim[28].

Ten schemat działania powtarzał się przez cały pontyfikat i nie sprowadzał się tylko do udzielania przez papieża wsparcia współwyznawcom. Jan Paweł II korzystał z osobistych kontaktów w ZSRR, by pozostawać poinformowanym na temat nastrojów panujących wśród tamtejszych, ciężko doświadczanych obrońców praw człowieka. Wskutek tej potajemnej, papieskiej operacji wywiadowczej doszło między innymi do spotkania, które odbyło się w grudniu 1985 roku w Watykanie, a w którym oprócz Jana Pawła II wzięła udział Jelena Bonner, żona Andrieja Sacharowa – zaś spotkanie to zostało zorganizowane przez jedną z nieoficjalnych „agentek” papieża, Irinę Hłowajską Alberti, niegdyś sekretarkę Aleksandra Sołżenicyna na jego wygnaniu w Vermont[29].

Według Jana Pawła II dawane przez współczesnych męczenników-wyznawców świadectwo samo w sobie zasługiwało na wielki szacunek: papież-Polak był przekonany, że tak jak Kościół doznaje poniżenia, ustępując żądaniom totalitarnych prześladowców, tak też doświadcza umocnienia, doceniając świadectwo swych córek i synów, którzy podjęli ryzyko wolności i byli zmuszeni za to zapłacić. Papież wydawał się również sądzić, że szacunek dla prześladowanego Kościoła ma istotne znaczenie dla dyplomatycznych przedsięwzięć Stolicy Apostolskiej w sferze światowej polityki: działa niczym hamulec dla pragmatyki Realpolitik, która jest powszechna wśród europejskich dyplomatów, ale która na dłuższą metę nie jest ani pragmatyczna, ani realistyczna.

Zarówno politycy, jak i duchowni mogą wyciągnąć z tego szereg wniosków odnośnie do sposobu radzenia sobie z wyzwaniami XXI wieku, takimi jak przechodzenie Kuby w postkomunistyczną przyszłość, coraz bardziej asertywna postawa Chin czy potrzeba właściwego reagowania na śmiertelne zagrożenie, jakim dla chrześcijańskich wspólnot na Środkowym Wschodzie i w Afryce jest dżihadystyczny islam. Wysłuchanie się w głos męczenników-wyznawców z tych regionów pozwoli zidentyfikować przeszkody, uniemożliwiające poprawę ich sytuacji w tych trudnych warunkach. Publiczne i wytrwałe zwracanie uwagi na dawane przez nich świadectwo może też zapewnić im pewną ochronę, zarazem pomagając w podtrzymywaniu „oaz” społeczeństwa obywatelskiego, mających kluczowe znaczenie dla przyszłego rozwoju sprawiedliwości i pokoju na Kubie, w Chinach, na Środkowym Wschodzie oraz w Afryce.

***Lekcja szósta: Trzeba myśleć długoterminowo, nie poświęcając podstawowych zasad w imię czegoś, co może wydawać się natychmiastową korzyścią.***

W połowie lat osiemdziesiątych, gdy w Polsce zniesiono już stan wojenny, ale działalność Związku Zawodowego „Solidarność” wciąż była prawnie zakazana, przedstawiciele komunistycznego rządu, na czele którego stał generał Wojciech Jaruzelski, po cichu zwrócili się do przywódców polskiego Kościoła z pewną propozycją: władze państwowe rozpoczną debatę na temat Polskiej przyszłości, w której ich partnerem miałyby być Kościół. Niektórzy polscy duchowni uznali tę ofertę za kuszącą. Jednak Jan Paweł II nie chwycił tej przynęty. Jego zdaniem właściwym reprezentantem polskiego społeczeństwa obywatelskiego była Solidarność, zaś Kościół nie powinien jej w tej roli zastępować – tym bardziej, że oznaczałoby to milczącą zgodę na prawne nieistnienie Solidarności. Kościół mógł ułatwić dialog między władzami i opozycją, ale nie powinien przejmować roli tej ostatniej[30].

Decyzja ta miała korzenie teologiczne. Zgodnie z przyjmowaną przez Jana Pawła II eklezjologią Kościół nie może być stronnikiem politycznym, bowiem kłóciłoby się to z jego eucharystyczną naturą (którą to kwestię papież podkreślał przy krytykowaniu rozmaitych odmian teologii wyzwolenia, rozpowszechnionej w Ameryce Łacińskiej). Stanowisko to wynikało również z doktryny społecznej Jana Pawła II. Według właściwej jej wizji wolnego i cnotliwego społeczeństwa, Kościół ma formować ludzi, którzy będą tworzyć społeczeństwo obywatelskie oraz instytucje polityczne, realizujące

polityczne zadania – sam Kościół jako taki nie jest podmiotem politycznym, choć, co oczywiste, ma prawo wypowiadać się w ramach społeczeństwa obywatelskiego[31].

We wspomnianej sytuacji niezgoda Kościoła na odgrywanie w Polsce roli „partii opozycyjnej” w relacjach z „wiodącą prym” partią komunistyczną zwiększyła presję wywieraną na reżim Jaruzelskiego, by uznał on prawdziwą polską opozycję, reprezentowaną przez Solidarność. A zatem pryncypialna decyzja, podjęta przez Jana Pawła II, pomogła wytworzyć warunki umożliwiające zwołanie Okrągłego Stołu na początku 1989 roku oraz przeprowadzenie częściowo wolnych wyborów w czerwcu 1989 roku. Zaś te właśnie wybory, dające Solidarności zdecydowane zwycięstwo, pozwoliły na utworzenie pierwszego niekomunistycznego rządu w powojennych dziejach Polski, do czego doszło we wrześniu tego samego roku[32].

Oto płynąca stąd lekcja: zarówno w sprawie wolności, jak i w sprawie Kościoła najlepiej służy sytuacja, gdy politycy i duchowni myślą długodystansowo i nie biorą w nawias ani nie umniejszają podstawowych zasad w imię czegoś, co może im się wydawać natychmiastową korzyścią. Wniosek ten ma znaczenie dla rozważań nad rolą, jaką Kościół powinien odgrywać dziś na Kubie, gdzie zrozumiałe dążenie katolickich liderów do umacniania instytucjonalnej infrastruktury Kościoła powinno iść w parze z żarliwą obroną tych dysydentów, którzy tworzą sam rdzeń przyszłego kubańskiego społeczeństwa obywatelskiego. Szósta „lekcja Jana Pawła II” powinna również stanowić przestrożę w kontekście ewidentnych wysiłków Stolicy Apostolskiej na rzecz nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych z Chińską Republiką Ludową. W obecnych okolicznościach do zawarcia tego typu ugody konieczne byłoby

zerwanie przez Watykan dyplomatycznych relacji z tajwańską Republiką Chińską – pierwszą demokracją w dziejach Chin. Jaki sygnał wysłałoby takie porozumienie, zawarte takim kosztem, odnośnie do przyjmowanej w Kościele katolickim wizji przyszłości Chin? Co mówiłoby ono na temat zatroskania Kościoła o ciężko doświadczanych i często prześladowanych orędowników obywatelskiego społeczeństwa w Chinach, pragnących nieautorytarnej i otwartej przyszłości?

Zarówno sprawie wolności, jak i sprawie Kościoła najlepiej służy sytuacja, gdy politycy i duchowni myślą długodystansowo i nie biorą w nawias ani nie umniejszają podstawowych zasad w imię czegoś, co może im się wydawać natychmiastową korzyścią.

Nie uda się nam znacząco rozwinąć ewangelicznej misji Kościoła na Kubie ani poczynić większego kroku ku Chinom przyszłości, jeśli zbyt łatwo będziemy ustępować panującym w tych krajach reżimom. Nie przybliżymy też kresu kubańskiego komunizmu ani

chińskiego totalitaryzmu.

Z lekcji tej płyną również wnioski odnośnie do stanowiska, jakie Stolica Apostolska powinna zająć w kwestii Ukrainy. W świetle smutnego, jednoznacznie teraz widocznego faktu, że obecna hierarchia Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – w tym zwłaszcza patriarcha Cyryl i jego główny współpracownik w kwestiach ekumenicznych, metropolita Hilarion – jest narzędziem rosyjskich władz państwowych, odgrywając żalosną

rolę w kremlowskiej propagandzie i kampaniach dezinformacyjnych oraz błogosławiąc inwazję w imię fałszywej wizji dziejów chrześcijaństwa wśród Słowian wschodnich, konieczne jest ponowne przemyślenie wieloletniej postawy Watykanu, kładącej nacisk na serdeczne relacje z Cerkwią w Rosji. W aktualnych okolicznościach nie jest możliwe ani wspólne, ekumeniczne występowanie w obronie międzynarodowych norm prawnych, ani prowadzenie poważnego dialogu teologicznego. Udawanie, że jest inaczej, tylko powiększa krzywdę wyrządzaną przez agresorów[33].

***Lekcja siódma: „Rzeczywistość” medialna niekoniecznie jest rzeczywista, a mężowie stanu nie mogą być akolitami prezentowanych w niej „narracji”.***

Mimowolnie najzabawniejszy komentarz odnośnie do publicznego znaczenia papieża Jana Pawła II można znaleźć w pewnym artykule wstępnym z „New York Timesa”. 5 czerwca 1979 roku, gdy papież-Polak był w połowie swej historycznej pielgrzymki do Polski, w czasopiśmie tym opublikowano dotyczący jej tekst, kończący się następującą konkluzją: „O ile wizyta Jana Pawła II w Polsce z pewnością ożywi Kościół rzymskokatolicki w tym kraju, nie stanowi ona zagrożenia dla tamtejszego porządku politycznego ani dla ustroju panującego w Europie Wschodniej”[34].

Ależ błąd.

Dlaczego redaktorzy „New York Timesa” tak nietrafnie zinterpretowali to, co działo się wówczas w Polsce? Podejrzewam, że stało się tak po części dlatego, że uznawali oni „Kościół rzymskokatolicki w tym kraju” za równie nieistotny „dla tamtejszego porządku politycznego oraz dla ustroju panującego w Europie Wschodniej”, co Polskie Towarzystwo Płaskiej Ziemi (analogia ta nieźle oddaje ogólny stosunek „New York Timesa” względem Kościoła katolickiego). Ponadto w progresywnym świecie (dla którego „New York Times” był zarówno zwierciadłem, jak i nieomylną wyrocznią) panowało przekonanie, że zimna wojna zakończy się wówczas, gdy coraz bardziej socjaldemokratyczny Zachód upodobni się do liberalizującego się Wschodu, a mur berliński po prostu straci rację bytu – „narracja” ta była popularna również w pewnych kręgach europejskich (oraz watykańskich). Do tego redaktorzy „New York Timesa” żywili obawę – podzielaną przez wieki politycznych „realistów” w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej – że jakiegokolwiek naruszenie powojennego porządku jałtańskiego grozi nuklearnym holokaustem. A zatem, choć oznaczało to nieszczęście dla ludzi należących do tak zwanych „narodów ujarzmionych”, ówczesny stan rzeczy musiał dalej trwać, by przypadkiem nie zostały rozbudzone jeszcze potężniejsze demony.

Te trzy „narracje” – narracja o politycznej nieistotności religii w drugiej połowie XX wieku, narracja o „upodabnianiu się” oraz narracja głosząca, że wszelkie zmiany rodzą groźbę wojny nuklearnej – wydawały się rzeczywistością. Nie były nią jednak, stanowiąc zaledwie jej imitacje czy symulakra. Jan Paweł II w swej mądrości zdawał sobie z tego sprawę i dostosowywał swe postępowanie do faktycznej rzeczywistości, zgodnie z którą opór stawiany w imię ochrony praw człowieka, mający moralny charakter i oparty na jednoznacznym i trafnym sposobie pojmowania godności osoby ludzkiej, stanowił

uderzenie w najczulsze miejsce komunizmu, będąc jednym z kluczowych elementów mogących rozstrzygnąć zimną wojnę na korzyść sił wolności.

Obecnie problem polegający na braniu „rzeczywistości medialnej” czy „narracji” za faktyczną rzeczywistość jest jeszcze poważniejszy niż było to w 1978 roku, a to ze względu na powszechność mediów społecznościowych oraz natychmiastowo publikowanych komentarzy internetowych – pod wpływem tych dwóch czynników z łatwością rodzą się „narracje” sprawiające wrażenie „rzeczywistości”. Jednak politycy XXI wieku dobrze zrobią, jeśli będą naśladować Jana Pawła II, odczytując „znaki czasu” w sposób bardziej przenikliwy niż jest to możliwe przez pryzmat tego typu „narracji”. Ta sama uwaga dotyczy ludzi Kościoła: ci kościelni liderzy (zarówno duchowni, jak i świeccy), którzy odwołują się raczej do tworzonych przez media „narracji” na temat Kościoła katolickiego niż do nakazów Ewangelii, nie przyczynią się do rozwoju ewangelicznej misji Kościoła ani nie pomogą w obronie ludzkiej godności i wolności. Ewangelii właściwa jest moc, która jest w stanie rozbijać nawet najbardziej zwarte, fałszywe „narracje”.

Wreszcie, jakie wnioski każdy z nas może wyciągnąć z faktu, że św. Jan Paweł II wywarł tak wyjątkowy wpływ na sprawy publiczne? Choć papież-Polak wykazywał się wieloma godnymi podziwu zaletami, których naśladowanie byłoby dobre dla nas wszystkich, w obecnych warunkach historycznych chyba najbardziej wymowna i inspirująca jest jego niezgoda na poddawanie się tyranii „tego, co możliwe”.

Wielkie nadzieje, które zrodziły się w związku z Rewolucją 1989 roku, upadkiem Związku Radzieckiego, rozmaitymi „kolorowymi rewolucjami” w świecie postkomunistycznym czy Arabską Wiosną, często okazywały się zawodne. „Historia” ewidentnie się nie zakończyła, a siły opowiadające się za panowaniem w świecie uporządkowanej wolności wydają się być obecnie w odwrocie. W zbyt wielu regionach Ameryki Łacińskiej na nowo zapanowała na stałe mieszanina albo korupcji i autorytaryzmu, albo korupcji i niekompetencji, albo korupcji, niekompetencji i autorytaryzmu. Choć znaczna część Europy wykazuje się godnym podziwem hartem ducha w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainę oraz prowadzonej tam przez Rosjan brutalnej wojny, Europa Zachodnia nadal doświadcza kryzysu cywilizacyjnego morale, którego duchowej natury nie dostrzeże tylko ktoś cechujący się zawinioną ignorancją lub fanatycznym sekularyzmem. W roku 1989 – czy nawet jeszcze na przełomie tysiącleci – niewielu ludzi mogło się spodziewać, że wolność religijna stanie się na Zachodzie przedmiotem ataku zaledwie dwie dekady po jej odrodzeniu w świecie postkomunistycznym. To, co papież Franciszek trafnie określił mianem kultury „użyć i wyrzucić” – w ramach której nie tylko dobra konsumpcyjne, ale również ludzie traktowani są jak rzeczy jednorazowego użytku – prowadzi do rozkładu moralno-kulturowej tkanki naszej cywilizacji. W całym zachodnim świecie toczy się bój pomiędzy radykalnie odmiennymi koncepcjami ludzkiej osoby, ludzkiej wspólnoty oraz ludzkiego przeznaczenia.

W takiej chwili niezbędne jest, byśmy wzięli przykład z Jana Pawła II, nie nakładając sobie samym kajdan niskich oczekiwań i nie ulegając tyranii „tego, co możliwe” – gdzie „to, co możliwe” jest definiowane w oparciu o panującą akurat obiegową mądrość. Gdyby Karol Wojtyła, zostawszy Janem Pawłem II, kierował się takimi właśnie obiegowymi

mądrościami, to poprzestałby na przystosowywaniu Kościoła katolickiego do sytuacji, w której wspólnota chrześcijańska nieuchronnie traci na znaczeniu, a świat pozostaje trwale podzielony według geopolitycznych i ideologicznych granic, określonych jeszcze w latach czterdziestych. Jednak ponieważ żywił on głębszą wiarę, a zatem widział wszystko bardziej wyraźniej, był w stanie dostrzec źródła kościelnej odnowy tam, gdzie inni zauważali tylko rozkład, oraz drzwi otwierające się dla wolności tam, gdzie zdaniem innych stały mury nie do przebiccia. Ponieważ odmówił poddania się tyranii „tego, co możliwe”, przyczynił się do przemieniania tego, co wydawało się niemożliwe, w coś nie tylko możliwego, ale wręcz rzeczywistego.

Jak udowodniła historia, jego słynne wezwanie z 22 października 1978 roku – „Nie lękajcie się!” – nie było wyrazem romantyzmu. Wynikało ono z najgłębszego, najprawdziwszego realizmu. Jak papież ujął to w przemówieniu skierowanym do tysięcy młodych ludzi, zgromadzonych w czerwcu 1979 roku w Krakowie w pobliżu miejsca męczeńskiej śmierci św. Stanisława, „Lękajcie się tylko lekkomyślności i małoduszności”[35]. Dobrze byłoby, gdyby świat posłuchał tego wezwania i podjął to wyzwanie – do głoszenia których szczególnie predestynowana jest Stolica Apostolska, jeśli tylko wyciągnie właściwe wnioski z porażek Ostpolitik z lat siedemdziesiątych oraz zaczerpnie lekcję dyplomacji od świętego.

*George Weigel*

*tłum. Eliza Litak*

[1] Zob. *Controversial Concordats. The Vatican's Relations with Napoleon, Mussolini, and Hitler*, red. F.J. Coppa, Washington 1999.

[2] Kodeks prawa kanonicznego, kan. 377, § 5.

[3] Casaroli opisuje swe starania w książce *Pamiętniki: męczeństwo cierpliwości. Stolica Święta i kraje komunistyczne (1963–1989)*, tłum. T. Żeleźnik, Warszawa 2001. Przychylne omówienie Ostpolitik można znaleźć w: H. Stehle, *Eastern Politics of the Vatican 1917–1989*, tłum. S. Smith, Athens 1981. Interesującym przedmiotem badań w archiwach wschodnioniemieckiej Stasi byłaby analiza źródeł, z których korzystał Stehle, oraz relacji tego autora z służbami wywiadowczymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej podczas jego długiej kariery dziennikarskiej, kiedy to pozostawał on zwolennikiem Ostpolitik prowadzonej przez Willy'ego Brandta. Zob. też G. Weigel, *Ostateczna rewolucja. Kościół sprzeciwu a upadek komunizmu*, tłum. W. Buchner, Poznań 1995, zwłaszcza rozdział trzeci.

[4] Na temat tego, jakie skutki przyniosła w Czechosłowacji prowadzona przez Casarolię Ostpolitik, zob. G. Weigel, *Ostateczna rewolucja...*, dz. cyt., s. 210-228.

[5] Pius XI potępił komunizm w pochodzącej z 1937 roku encyklice *Divini Redemptoris*, ogłoszonej praktycznie równocześnie z encykliką *Mit brennender Sorge*, w której papież potępił niemiecki narody

socjalizm. Na temat Piusa XII i komunizmu zob. R.A. Ventresca, *Soldier of Christ. The Life of Pope Pius XII*, Cambridge 2013, s. 241–253. Na temat tego, w jak interesująco zróżnicowany sposób francuscy teologowie katoliccy – później odgrywający istotną rolę na Soborze Watykańskim II – zareagowali na wydany w 1949 roku przez Święte Oficjum dekret ekskomunikujący osoby współpracujące z komunistycznymi partiami lub ustrojami, zob. S. Shortall, *Soldiers of God in a Secular World. Catholic Theology and Twentieth-Century French Politics*, Cambridge 2021, s. 170n. Na temat całej tej epoki zob. A. Rhodes, *The Vatican in the Age of the Dictators, 1922–1945*, New York 1973.

[6] Infiltracja ta została szczegółowo opisana w: G. Weigel, *Kres i początek. Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*, tłum. M. Romanek, Kraków 2012, s. 101–204, w oparciu o źródłowe materiały, pochodzące ze służb wywiadowczych Układu Warszawskiego oraz z innych instytucji działających na rzecz ustrojów komunistycznych. Zob. też A. Grajewski, *Security Services of the Polish People's Republic Against the Vatican in 1956–1978* [w:] *NKVD/KGB Activities and its Cooperation with other Secret Services in Central and Eastern Europe 1945–1989*, red. A. Grůňová, Bratislava 2008, s. 177–197.

[7] Zob. S. Bottoni, *A Special Relationship. Hungarian Intelligence and the Vatican, 1961–1978* [w:] *NKVD/KGB Activities...*, dz. cyt., s. 147–176.

[8] Zob. G. Weigel, *Ostateczna rewolucja...*, dz. cyt. s. 219–228.

[9] Na temat Ukrainy zob. Persecuted for the Truth. Ukrainian Greek-Catholics Behind the Iron Curtain, red. A. Sorokowski, R. Skakun, Lwów 2017. Na temat przykładowej formy katolickiego oporu na Litwie zob. G. Weigel, Tyrants Like Putin Can't Tolerate Truth, „Wall Street Journal” 17 marca 2022.

[10] Zob. G. Weigel, Kres i początek..., dz. cyt., s. 84–100.

[11] Po raz pierwszy teza ta została postawiona w książce G. Weigel, Ostateczna rewolucja..., dz. cyt., opartej na obszernych wywiadach, przeprowadzonych przez autora z osobami stojącymi za rewolucją 1989 roku.

[12] Na temat natury tego pokoju, który zgodnie z katolicką tradycją jest możliwy do osiągnięcia w światowej polityce, zob. G. Weigel, *Tranquillitas Ordinis. The Present Failure and Future Promise of American Catholic Thought on War and Peace*, New York 1987, s. 357–359.

[13] Zob. *Gaudium et Spes*, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, 73–74.

[14] J. Ratzinger, Homilia podczas mszy „pro eligendo Pontifice”, 18 kwietnia 2005, [https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger\\_proeligendo\\_18042005.htm](https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger_proeligendo_18042005.htm) (2022-05-07).

[15] Jan Paweł II przedstawił te analizy w swej encyklice *Centesimus Annus* z 1991 roku oraz liście apostolskim *Ecclesia in Europa* z 2003 roku.

[16] Zob. G. Weigel, *Kres i początek...*, dz. cyt., s. 118–126; tenże, *Ostateczna rewolucja...*, dz. cyt., s. 177–193.

[17] J.M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, tłum. M. Kalecki, S. Rączkowski, Warszawa 2003, s. 350 – przyp. tłum.

[18] Zob. T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2018.

[19] Na temat tej kluczowej kwestii zob. encyklika Jana Pawła II *Redemptor hominis* z 1979 roku oraz analiza porażki komunizmu, przedstawiona w *Centesimus annus*.

[20] Na tę antropologiczną kwestię położono nacisk w *Centesimus annus*. Przenikliwą analizę łagrów jako istotowego elementu radzieckiego systemu, nie zaś jego stalinowskiej aberracji, można znaleźć w: A. Applebaum, *Gułag*, tłum. J. Urbański, Warszawa 2013.

[21] Na temat dziewiętnastowiecznych korzeni postmodernistycznego sekularyzmu Europy zob. G. Weigel, *Katedria i sześcian. Europa, Stany Zjednoczone i polityka bez Boga*, tłum. I. Zarębska, P. Zarębski, Warszawa 2005, s. 37–61.

[22] Zob. D. Halberstam, *The Best and the Brightest*, New York 1993.

[23] Nową analizę militarnych celów ZSRR w latach 1939–1945 można znaleźć w: S. McMeekin, *Stalin's War. A New History of World War II*, New York 2021.

[24] Na temat znaczenia „trzeciego koszyka” dla upadku komunizmu w Europie zob. G. Weigel, *Ostateczna rewolucja...*, dz. cyt., pp. 59–63.

[25] Na temat historii tego ważnego przemówienia i reakcji na jego wygłoszenie zob. G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, tłum. M. Tarnowska i inni, Kraków 2007, s. 414–415, 438–442.

[26] Inicjatywy te są szczegółowo opisane w G. Weigel, *Świadek nadziei...*, dz. cyt.

[27] Zob. tamże, s. 298–299.

[28] Zob. tamże, s. 358–359.

[29] Zob. tamże, s. 719–722.

[30] Zob. tamże, s. 588.

